Rok IX. Kraków, 15. kwietnia 1906. Nr. 8.

Numer Wielkanocny

„Bocian"



— **Tylko zdaleka mój panie! Niech pan sobie nie wyobraża, że ja za marny naszyjnik, tak zaraz padnę panu w objęcia!...**

— **No! to też ja nie chcę zaraz!...**

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 7 czasopisma »Bocian« z dnia 1 kwietnia 1906, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) »Oj te przeciągi« w całości str. 2, łam. 2; 2) »Z motywów ludowych« str. 3 łam. 1; 3) »Rycina na str. 5 w łamie 2; 4) »Tekst pod ryciną górną na str. 7, w łamie 2 od wyrazów: »raz na bok« do końca. 5) »Rien ne va plus« w całości str. 9, łam. 3; 6) Tekst obok ryciny na str. 12 od wyrazów »wiosna do końca — Zawierają znamiona występku z § 516 u. k. — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów: zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k, Sąd krajowy jako prasowy L. III. Kraków, 13 marca 1906. Pogorzelski.

Z WIELKANOCNYCH RYMÓW.

Gdy coś pachnie pod nosem
Trudno łykać ślinkę,
Mąż jeden w Wielką Środę
Wziął w obroty szynkę.

Niestety zanim skończył
Przyszła jego żona
I z progu na tó patrząc
Stanęła strwożona.

I dostał biedak lanie,
Aż przysiągł skruszony
Jeść szynkę wtedy, gdy ją
Dostanie od żony.

A pokojówkę Józię
Jejmość wygoniła,
Że panu mimo przestróg
Szynki nie broniła.

Jadłem jajko z moją miłą
Wtem jej słabo się zrobiło,
Więc krzyknęła: „Mikołajek!
Dość tych jajek! Dość tych jajek!

Choćby były najpiękniejsze
Na święconem nawet baby,
Bardzo mała z tego korzyść,
Gdy się człowiek czuje słaby.

Lecz i na to znajdziesz radę,
Bo od czego trunek miły —
A najlepszy stary węgrzyn
Co zwątlone wzmacnia siły.

Bocian.

Nasze dzieci.

Czteroletni Miecio (do matki): E, mama to ciągle tylko place i place!... Z mamy to plawdziwa fontanna!...

Głęboka myśl matematyki.

— Ludzie mówią, że *zera* nic nie znaczą i że je piszą dla zapełnienia miejsca. Mojem zdaniem, powiem otwarcie, dwa zera *(00)* umieszczone na drzwiach, grają w życiu człowieka najważniejszą rolę.

Z wiecu kobiet.

Na wiecu w ujeżdżalni dla kobiet referowała pani Turzyma reformę małżeńską.

Przyjęto następujące rezolucye:

1) Każda kobieta wstępująca w związek małżeński, ma prawo żądać miesiąca próby.

2) Śluby kościelne znoszą się — kontrakt cywilny przedłuża się corocznie milcząco za zgodą obu stron. Dla wypowiedzenia kontraktu oznacza się termin trzymiesięczny.

3) Brak dowodów miłości małżeńskiej ze strony męża (z uwzględnieniem wielkiego postu i wyjazdów), jest dostatecznym powodem do natychmiastowego zerwania kontraktu.

4) Wolno mężowi wybrać przyjaciela domu z pomiędzy przedstawionych trzech kandydatów.

5) Na podstawie równouprawnienia, mężczyzna przyjmuje na siebie połowę brzemienności.

RZECZ O POCAŁUNKU.

Pomnij, byś przy całowaniu
Nie popadł w ambaras:
Całus wprawdzie ukraść można,
Lecz trza oddać zaraz!

Całowania są sposoby
Liczne i przeróżne:
Można całus dać jak prezent
Trybut lub jałmużnę!

Gdy dziewczyna po raz pierwszy
Padnie w twe objęcie,
To bądź pewnym, że całusa
Dostaniesz w prezencie!

A jeżeli zawodowym
Jesteś bałamutem,
Zwyciężona się opłaca
Całusem — trybutem!

Lecz, gdy która cię nie kocha
Nie błagaj napróżno!
Całus bowiem wymodlony
Jest tylko — jałmużną!

DO AUTOMOBILISTÓW.

Jest to teraz bardzo w modzie
Wozić panny w samochodzie,
Lecz mieć trzeba w tej podróży
I paliwa zapas duży.

Bo gdy chce nieszczęście właśnie
Motor stanie — ogień zgaśnie —
Darmo wtedy krzyczeć: hop! ha!
Gdy nie wiedzieć, czem się popcha!

Kto chce jechać — więc porządnie
Niech samochód wprzód ogládnie,
Wyprostuje — co się skrzywi,
Gdzie potrzeba — naoliwi!

Postępując tak z ostrożna,
„All heil!“ potem jechać można,
Mając święte przekonanie,
Że się w drodze nie ustanie!

TOREBKA.

(Humoreska).

Młody Alfred B. był donżuanem nielada. Znaczny majątek, okazała postawa i zalety towarzyskie jednały mu serca kobiet, jakkolwiek miękkie rysy i twarz bez zarostu nadawały jego wyglądowi coś kobiecego. I rzecz dziwna, szukał i miewał powodzenie wyłącznie u mężatek. — Z powodu swoich zdobyczy popadał często w sytuacye nader przykre, a kilka razy o mało nie przyszło do pojedynków, procesu skandalicznego, lub czynnych zniewag, do czego Alfred czuł wstręt nieprzezwyciężony.

Nic dziwnego, że w wolnych chwilach przemyśliwał nad wynalezieniem takiego wypróbowanego środka, któryby go na przyszłość zabezpieczał przed tego rodzaju fatalnościami, a zarazem wybawiał z kłopotu jego mężateczki. Szczęście zawsze mu sprzyjało; wpadł więc na świetny pomysł, który też zaraz w czyn zamienił.

Od niejakiego czasu zaczęli znajomi spotykać Alfreda z damską pompadurką w ręku. Było to śliczne arcydziełko z zielonej materyi jedwabnej, z ozdobnemi szarfami atłasowemi.

Ktokolwiek zobaczył na ulicy Alfreda, spacerującego z tą torebką w ręku, domyślał się zaraz, że czeka na jakąś damę, która weszła do sklepu na sprawunki. Jeden zazdrościł mu, drugi zaś cieszył się, że torebka nie jest własnością jego żony.

Ciekawiło to w wysokim stopniu jego przyjaciół i znajomych kasynowych i dlatego postanowili wydobyć z niego przy najbliższej sposobności tajemnicę tego osobliwego dziwactwa.

Udało im się to bardzo łatwo. Raz późnym wieczorem przyszedł Alfred do kasyna w doskonałym humorze, niosąc w ręku, jak zwykle, sławną swą pompadurkę. Kazał sobie podać szklankę czerwonego wina i zabrał się do czytania gazet. Wtem przyszło do niego kilku poufalszych przyjaciół, i przywitawszy się z nim, zaczęli z wielkiem zainteresowaniem oglądać leżącą na stole obok torebkę.

— No, chłopaczki, czemuż się to tak przypatrujecie, — zapytał Alfred uśmiechając się chytrze — a co? prawda, komiczna bestyjka?

— Słuchajno! — odezwał się jeden z przyjaciół, — powiedz nam, co to ma właściwie znaczyć i po co ty zawsze, wszędzie włóczysz ze sobą tę szmatę? Musisz nam koniecznie wyjaśnić! Zakrawa to na tajemnicę!

— Oczywista, — odparł Alfred wesoło, — ale zapewniam was, że to bardzo niewinna rzecz. Tu oczy jego nabrały blasku, czuł się dumniejszym niż zwykle z swego genialnego pomysłu, a w głosie odbijało się wewnętrzne zadowolenie. Słuchajcie, jest to bardzo prosta rzecz. Znacie mnie i wiecie, że mojem rzemiosłem jest przyprawianie mężom rogów. Otóż ta pompadurka jest moim jedynym wspólnikiem, ona to udziela mi pomocy w potrzebie. Postawcie się w mojem położeniu: jestem właśnie w najczulszem sam na sam z moją ach! przepraszam! jego żoneczką, w tem nagle daje się słyszeć niemiły zgrzyt klucza w zamku od drzwi korytarza, mąż mojej uwielbianej zjawia się, ja jak zwykle, znikam czemprędzej tylnemi schodami, niespostrzeżony przez nikogo i zostawiam w pokoju moją miłą pompadurkę.

Mąż, w którym szelest sukien i pospieszne kroki jeszcze większe podburzają podejrzenie, pędzi jak wściekły, szuka po wszystkich pokojach i nagle znajduje na stole, komodzie lub nocnej szafce zieloną torebkę, w której zawsze jest para damskich rękawiczek nr. $6^1/_4$. Myśli więc sobie: „Aha! to przyjaciółka mej drogiej żonki ją zostawiła, właśnie ta przyjaciółka, z którą zabroniłem jej najsurowiej się wdawać. Musiała uciekać jak najspieszniej, aby uniknąć nieprzyjemnej dla siebie sceny i w pośpiechu zapomniała zabrać torebkę. „Widzicie więc! ta zakazana przyjaciółka, która jak doświadczenie uczy, prawie w każdej znajduje się rodzinie, jest moim jedynym spólnikiem. Pan małżonek z początku burczy trochę; żona zaś gra rolę osoby niewinnie podejrzewanej,



OJ! CI STARZY!

Nie wierz dziewczę, gdy ci stary
Miłość poprzysięga,
Nie wierz nawet, gdy przed tobą
Klęknie niedołęga!

Nie myśl, że to tak z wzruszenia
Drżą pod starym nogi,
Lecz mu powiedz: „Gdy mnie kochasz
Prędko wstań z podłogi!“

I choć klęcząc — o miłości
Bredzi jak w malignie,
Ty — uważaj dobrze na to,
Czy się sam podźwignie?

Wreszcie powiedz, że daremna
Jest jego fatyga,
Bo ty nie chcesz inwalidy,
Co się z trudem dźwiga!...



Z dyskursów małżeńskich.

Stary feljetonista (pisze): Wielkanoc, to święto wiosny. W tym czasie wszystko się budzi do życia, wszystko co umarło, zmartwychwstaje...
Młoda żona (patrząc przez ramię): Wszystko? po co kłamiesz?...

Z pauszaliku Maryawitów.

Podobno ojczulek Miłkowski zaproponował „mateczce“ Kozłowskiej cichą spółkę, przekonawszy się, że handel świętościami w Płocku lepiej odchodzi niż w Krakowie.

W wyższem gimnazyum żeńskiem.

Nauczyciel: Co pani wie o Dziewicy Orleańskiej:
Uczenica: Dziewica Orleańska wytrzymała wiele oblężeń i dlatego została błogosławioną...

Dawniej a dziś.

...Na początku świata człowiek podczas snu stracił żebro, a zyskał kobietę — dziś ma się inaczej, bo podczas snu traci kobietę i pugilares...

---

udaje śmiertelnie obrażoną — a ja jestem ocalony.

To mówiąc Alfred podniósł do góry pompadurkę i potrząsając nią przed oczyma zdumionych przyjaciół, przyglądał się jej z uśmiechem zadowolenia.

W tem poczuł jak czyjaś ręka spoczęła lekko na jego ramieniu; jakiś nowy, nieznajomy nikomu członek kasyna, spoglądając nań bardzo uprzejmie, przedstawił się krótko jako radca X. a uścisnąwszy serdecznie dłoń Alfreda, tak się odezwał:

— Mój kochany młodzieńcze! słyszałem wszystko, i poznaję tę pompadurkę. Jestem Panu nieskończenie wdzięczny za wyjaśnienie, gdyż zdobyłem o jeden więcej powód do procesu separacyjnego przeciw mojej żonie. Hej! kelner! dwie butelki Pommery! Napijmy się na pomyślny wynik procesu!...





ROZCZAROWANIE.

Panienki pełnoletnie
Za mężem wciąż w pogoni
Szukają kandydata
Do swej dziewiczej dłoni.

Nim uda się mężczyznę
W małżeńską wziąć obrożę —
Jest kwestyą pierwszorzędną:
„Czy *on* się żenić może?“

Mężczyźni — niemniej także
Prowadzą grę otwartą:
— Ta panna, którą poznał —
„Czy się z *nią* żenić warto?“

Po ślubie obustronny
Żal i rozczarowanie,
I obie strony mają
Odpowiedź na pytanie.

On — się zagalopował
W małżeńskim swym zapale,
Bo chociaż mógł się żenić,
Lecz — nie powinien wcale.

A *ona* (jak stwierdzono
W miesiącu miodopłynnym) —
Przed ołtarz pójść powinna
Lecz — dawniej i — z kim innym!...

Amaris.



Z cytatów życia.

„Praca osładza nam życie“ — pomyślał złoczyńca, zakradając się do kredensu ze święconem.

Ona ją zna.

Pani Wytrząsalska oczekuje radosnego wypadku już od ośmiu miesięcy. Za miesiąc ma bocian zawitać do jej buduaru. Dziś właśnie odprawia służącą. Służąca, odchodząc, żegna się z panią:

— Całuję rączki pani i życzę dużo szczęścia dla pani, dla pana i dla małego chłopca, który niebawem przyjdzie.

Zdziwiona pani Wytrząsalska robi wielkie oczy.

— Skądże ty Maryniu wiesz o tem, że to chłopiec przyjdzie?

— No tak — mówi Marysia złośliwie — sądzę, że chłopiec, bo dziewczyna u pani nie wytrzyma 9 miesięcy... *sigma.*

Zasada kokotki.

Oto zasada z „półświatka“ damy,
Mieć duże serce — i klucz od bramy!

Z pamiętnika panny Józi.

Ludzie mówią, że cnota to klejnot. Ja naprzykład mam tyle klejnotów, że bez tego jednego w zupełności się obejdę!

* * *

Platoniczna miłość — to kawały.

* * *

O szlachetne kamienie potknie się i najcnotliwsza kobieta.



PRZEPIS NA BABY.

Jeśli chcesz mieć dobre baby,
To z najlepszej piecz je mąki;
Dobre baby lubią cukier,
Dużo masła i korzonki.

Niechaj będą lekkie, białe,
Niechaj mają małe dziurki;
Takie baby wszyscy cenią:
Chrześcijanie, żydzi, turki.

Lepsze rosłe, niźli małe,
Niźli chude, lepsze tłuste,
Ni zbyt miękkie, ni zbyt twarde,
Ni z zakalcem, ani puste.

Główna rzecz — jaj nie żałować,
To najlepsze dla bab maście —
Licz przeciętnie, by na każdą
Jaj przypadło choć dwanaście.



Na wystawie kucharskiej otrzymali pierwsze nagrody:

Rotter, nadworny kucharz J. E. Daszyńskiego za bigos hultajski demokratyczno-socyalistyczno-żydowki.

Bujwidowa, gospodyni Czytelni dla kobiet i Turzyma, jej pomocnica, za ozory.

Beaupré, pasztetnik dworu prałata Stojałowskiego, za móżdżek cielęcy z sosem à la Pastor.

Markus i Kosobucki, masarze J. W. prezydenta miasta, za kiełbasę wyborczą.

W Tatrach.

Mąż: Dziesięć kilometrów jeszcze? O, to stanowczo nie na moje siły?
Żona: Tyś taki zawsze! Wciąż bierzesz się do rzeczy, których żadną miarą nie możesz doprowadzić do końca...

Przysiągł — i dotrzymał.

Znany eleuterzysta na krakowskim bruku p. Ligęza, spotyka znajomego po fachu kolegę X. znanego z tego, że za kołnierz wylewać nie lubi i zaczyna mu przedstawiać błogie skutki zaprzestania picia alkoholu, a zarazem namawia go, aby się koniecznie zapisał do eleuteryi.

Po półgodzinnem wierceniu dziury w brzuch przez p. Ligęzę, X. zaczyna się rozczulać i dziękuje za to, że mu na to wszystko oczy otworzył i okazał w całej pełni straszne skutki używania alkoholu.

— Dziękuję wam serdecznie — woła jeszcze raz rozpromieniony — i przysięgam wam tutaj, że *do śmierci* nigdy pić wódki nie będę!

— A, to mi się podoba — woła Ligęza rozpromieniony z pozyskania nowego członka — dajcie kumotrze pyska! Tak to rozumię!

— No, ale teraz, musimy to zwyczajem eleuterzystów oblać — powiada X. Panie Ligęza, proszę was do cukiernika Michalika!

Poszli zatem, a gdy stanęli tylko przed bufetem, X. woła do usługującego chłopca:

— Podajno nam mały dwie duże wódki wiśniowe!..

— Co? — woła otwierając szeroko usta Ligęza — a przecież pan przed chwilą przysiągł, że pan do śmierci nie będziesz pił wódki?!...

— Ano, to też ja dotrzymałem i *do śmierci* nigdy, uchowaj mnie Boże nie będę pił, tylko do was piję! panie Ligęza! Ano w ręce wasze! Brrr! Jak przysiągłem, to i dotrzymam i *do śmierci* nigdy wódki pił nie będę!

GÓRĄ ATLECI.

Poczciwa Warszawa
Na te ciężkie czasy,
Uwielbia jak może
Cyrkowe zapasy.

Michajłowic, Aberg,
Leboucher, Bieńkowski,
Osładzają wszystkim
I smutki i troski.

Golizna aż piszczy
U „burżuj“ i „wełny“,
Ale cyrk codziennie
Na „zapasach“ pełny.

Prym dzisiaj trzymają
Bohaterzy pięści...
Jakże żal nam takich,
Którzy siedzą w „części“.

Im los nie pozwala
Brać udział w radości
I z zapałem witać
Atletycznych gości.

Warszawo, Warszawo,
Kochana mieścino,
Jakże ci wesoło
Dnie za dniami płyną.

Gdyby ci, co rządzą,
Mieli tęgie głowy,
Toby zamiast sejmu
Dali ci cyrk nowy.

I żyłabyś sobie
Warszawo jak w raju,
Gdyby uwzględniono
Te „życzenia kraju“.

Bo na co ci sejmy,
Wybory i posły —
Czyż nie lepiej patrzeć
Jak się tłuką osły?



W kawiarni.

W kawiarni grają dwaj żydkowie w karty. Po dwugodzinnem graniu, jeden z nich Aron wygrał od Moszka 75 centów.

— Ja czebi będę jutro zapłaczicz, bo ja nimam ani centa dżysz, powiada wstając Moszek.

— Nu? Tfu! A szlag-bi czebi trafił — woła ze złością Aron — to czym ja dżysz będę płaczicz ceche?

W kasarni.

Do kasarni tylko co narukowali rekruci. Rozdają im mundury i gwery. Właśnie na salę wszedł kapitan. Podchodzi do niego jakiś rekrut żydek i kłaniając się, daje znaki, że chciałby coś powiedzieć.

— Jak się nazywa? — pyta kapitan.

— Mojsie Sternglanz.

— A czego chce?

— Ny, proszy pana kapitana — powiada żydek — uni nam własznie dali teraz temu gwery, to ja tilko poczebowałem zwracacz uwagi panu kapitana, co w ten karabin jest w szrodku dżure, żebi uni potym nie powiedżeli, co to ja zrobiałem — i mówiąc to pokazuje otwór w lufie karabina.

Według taksy.

Mąż: Przecie ciągle ci przypominam, że cię kocham szalenie. Czy mi jeszcze nie wierzysz?

Żona: Nie, ale wziąłeś za mną 35.000 guldenów w posagu — a kochasz mnie najwyżej za 7.500 złr.!...



Omyłka.

Panu Chasklowi Pinkeles obrzydło życie do tego stopnia, że postanowił za każdą cenę umrzeć śmiercią samobójczą. Jednego ze znajomych spytał, czy nie zna najpewniejszego środka, przy którego pomocy można się łatwo, tanio, a szybko przedostać na łono Abrahama. Znajomy podał mu sposób bardzo prosty.

— Idź do grajzlerni, kup całą paczkę siarników, utnij wszystkie główki i wpakuj je do szklanki mleka, a gdy dobrze rozmokną, wypij na raz całe mleko, potem połóż się na sofie i czekaj przez kwadrans.

Pan Pinkeles tak zrobił. Wypił ten roztwór i już leży na sofie. Czeka kwadrans, czeka pół godziny, czeka trzy kwadranse — niema śmierci...

Aż po całogodzinnem czekaniu uczuł szalony ruch w wnętrznościach, kurcze, burczenie, a wreszcie... jakby strzał wypsnął mu się rozdzierający ton z tamtej strony... Już chciał oddać ostatnie tchnienie, gdy mu się nagle ulżyło. Nie zrozumiał, co to ma znaczyć... Trzeba zobaczyć, co to za siarniki... Bierze do rąk pudełko i czyta napis: „*Sturmzündhölzer*“.

— A szlagby ci trafił — woła oburzony Bauchstopp — ten psiakrew greizlernik zamiast siarniki z trucizną, sprzedał mi wiatrowe zapałki na wiatry. To si nazywa złodziej!...

sigma.

Już go ubiegł.

Do znanej restauracyi Rubina we Lwowie wchodzi Chaim Zuckerfrass, siada przy nakrytym stoliku i pyta płatniczego żartem:

— Panie płatniczy, czy ja tu co mogi zjeść za moje pieniądze?

— Wszystko — odpowiada uśmiechnięty płatniczy.

— Nu, to proszy mi przysłać flaszki wina i karty ze spisem — mówi Zuckerfrass.

Przyniesiono wino, a p. Zuckerfrass każe podawać jednę potrawę za drugą. Wreszcie woła: „płacić!“ Płatniczy się zbliża, a Zuckerfrass rzuca mu na stół 12 centów.

— Co to znaczy? — pyta płatniczy.

— Nu, — moje pieniądze — mówi spokojnie Zuckerfrass...

— I z tem pan chce zapłacić wszystko? Ten rachunek wynosi 2 złr. 45 ct. — mówi kelner.

— A przeci ja si pana wyraźni pytałem, czy ja tu mogę co zjeść za moje pieniądze, a pan mówił, że wszystko...

Kelner zawołał samego Rubina, właściciela restauracyi, ażeby rozstrzygnął sprawę. Rubin wysłuchał, pomedytował, wreszcie rzekł do Zuckerfrassa:

— Panie gość, pan zrobił dobry wic, pan nic ni masz płacić za dzisiejszy obiad, ale pod jednym warunkiem: idź pan do mojego konkurenta, do restauracyi Zehnguta i zrób pan tak samo jak u mnie.

— Nie — powiada Zuckerfrass — to już nie pójdzie, bo ja już tam byłem i on mi wypuścił pod tym warunkiem, że pójdę do pański restauracyi i tak zrobi u pana, jak przedtem u niego.

sigma.



D A R.

Pan Jasieński swoje zbiory,
Nagromadzał w takim celu,
Aby jego świetne imię
Zajaśniało na Wawelu.

I darował do Muzeum
Owe skarby niepojęte,
Wymawiając sobie tylko
Dożywotnią niezłą rentę.

Ale rada „kołtuniarska“
(Będzie to jej brzydką kartą),
Zastanawia się, czy dar ten
Przyjąć i zapłacić warto.

Po co panie Staniszewski
O te zbiory kłótnie wszczynasz —
Kiedy o nich tak pochlebną
Dał opinię weterynarz.

Po co panie Bartoszewicz
Naszym znawcom głowę myjesz,
Gdy wiesz o tem, że swą głową
Tego muru nie przebijesz.

Trzeba zgodzić się z epoką:
Inni ludzie — inne czasy.
Dawniej darmo coś dawali,
Dziś chcą renty mecenasy.

Bocian.



Przyjemności ojcowskie.

Pan X. spotyka swego przyjaciela, który rok temu ożenił się — wielce zasępionego.

— O! — mówi pan X. — a tobie co? Młody małżonek i taki smutny? A cóż to za przyczyna?

— Ej, moja żona obdarzyła mnie synem...

— I ty się smucisz niewdzięczniku?... Ciesz się bracie, taż to — p i e r w o r o d n y!

— P i e r w o r o d n y? Aha! Pierworodny, co ma już cztery lata!...

Chory w tramwaju.

W drugiej klasie tramwaju elektrycznego siedzi znany z głupoty Maier Eierglas, trzymając ręce w ten sposób, że oba palce wskazujące zwrócone są w górę. Wchodzi konduktor. Po rozdzieleniu biletów pyta Eierglasa, dokąd jedzie.

— Mnie proszę dać 2 sekcye, ale musi pan sobie sam wybrać szóstki z te kieszeni z kamizelki i tam włożyć reszty z biletem.

Konduktor tak zrobił, a Eierglas podziękował. Po krótkiej pauzie zwraca się Eierglas do sąsiada:

— Panie Springer, niech pan bedzi tak grzeczny i wyciąga mi z prawy kieszeni moji chusteczki do nosa i niech mi pan wysiąka mój nos.

Springer wyciągnął mu chustkę i postąpił w myśl życzenia pana Eierglasa. Po uskutecznieniu tej sąsiedzkiej grzeczności odzywa się Springer:

— Panie Eierglas, pan pewnie jest bardzo chory na rymatys albo na gicht, co pan tak nie może ruszać rękami?...

— Jakto ja chory — odpowiada Eierglas — co panu wpadło do głowy, co ja chory, ja tylko jady do miasta, do sklepu kupić pary trzewiki dla moji żony, i wziąłym sobi miary z ji nogi, to muszy trzymać w jedny pozycyi ręki, abym wiedział, jaka miara jest...

sigma.

Aforyzmy p. Kindermetha.

Dopóty dzban wody nosi, póki si ni urządzi wodociągi.

Rachunek sumienia z wielkiego tygodnia.

Wtorek. W domu wielkie trzepanie. Jejmość wyszła na zakupna. Pokojówka Kasia przyszła do mojego gabinetu trzepać otomanę. Z nudów i ja chciałem trzepać. Wtem powróciła jejmość i za samo zabieranie się do trzepania sprawiła mi lanie.

Środa. Ostatnia pasja wzięła moją żonę z domu, ale nie chciała zostawić mnie samego. Poszedłem więc na śledzika do Hawełki. Kosztował mnie ten śledzik pięć blatów. Józek namówił mnie, abym poszedł obejrzeć baby na ulicy Krowoderskiej, co mnie także pięć blatów kosztowało.

Czwartek. W domu dziś u mnie robią porządki. Żona na frotera i inne wydatki — zażądała 10 guldenów i oświadczyła, że dzisiaj z powodu Wieczerzy Pańskiej obiadu nie będzie i że nie mam po co wracać do domu przed wieczorem. Chcąc jej dogodzić, wróciłem koło dwunastej. Koszta zabicia tego czasu wynosiły kilkanaście guldenów z centami.

Piątek. Jejmość zabrała się do pieczenia bab i placków. Baby nie chciały się ruszać, więc poradziłem, aby im dać oleju rycynowego, to ich poruszy. Otrzymałem za to reprymendę, że dla mnie niema nic świętego. Dnia tego jako przykładny katolik musiałem suszyć, więc poszedłem na obchody do Wenzla, Federowicza i Grala. Wróciłem do domu o 3 w nocy. Zonie na ciasta i inne potrzeby dałem 100 koronek — moje wydatki wyniosły zaledwie 20.

Sobota. Dziś moja pani oświadczyła, że ją hrabina Gołochapska zaprosiła do kwestowania i że w tym celu zamówiła sobie u Prausowej skromny aksamitny wiosenny kostjumek, który ze względu na będącą w toku sprawę polepszenia bytu urzędników i tanich domów, jakie mają wybudować prof. Jaworski i prezydent Leo, — kosztować będzie wszystkiego 84 blaciki. Kostjumek przyniesiono, a moja pani ubrała się w niego i było jej i ładniej i młodziej, z czego się niezmiernie cieszyłem, bośmy z szykiem zajechali do kościoła i wyraźnie słyszałem, jak babki proszalne szeptały „Jasna pani“. Na tacę musiałem położyć na wabika 5 guldenów, a ponieważ z powodu tej kwoty znowu nie gotowaliśmy obiadu, więc radziłem sobie jak mogłem, aby nie cierpieć głodu. Koszta utrzymania się przy życiu tego dnia — wynosiły 28 guldenów, licząc w to już nawet i fiakra, w którym mnie poczciwy koleżka odwiózł do domu, bo te postne ćwiczenia tak nadwyrężyły moje zdrowie, że z trudnością na nogach utrzymać się mogłem.

Wielka niedziela. Obrachowałem dziś kasę i znalazłem w niej 3 korony $21^1/_2$ halerzy. Szczęściem, że przez święta życie nic nie kosztuje, to się człek jakoś odbije. *Kleks.*

Tego już za wiele.

Do pośrednika małżeństw przychodzi dr. Karpeles.

— Ma pan co dla mnie panie Seelenkäufer?

— Oj, — powiada Seelenkäufer — ja mam dla pana doktora coś całkiem specyalnego, rarytas, panna piękna i młoda i ma 60.000 posagu, ali...

— Ale co? — pyta niecierpliwie dr K.

— Ali ona nie jest całkiem mądra.

— A więc gęś? — pyta dr Karpeles, — to nie szkodzi, gęś to nawet dobra partya, ale 60.000 złr ma?

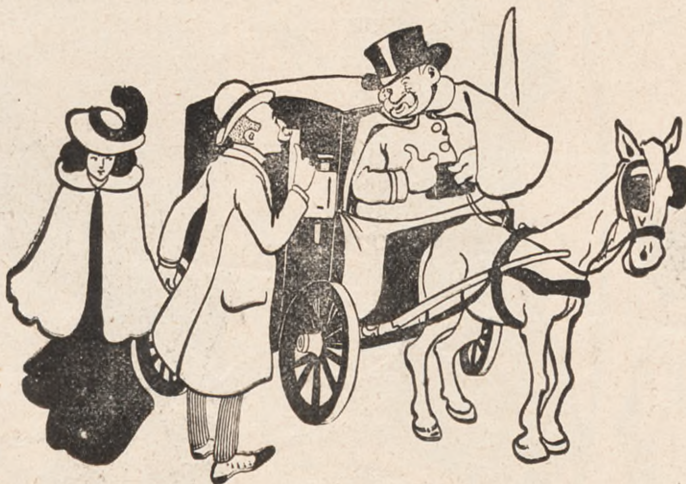
— Ma — odpowiada Seelenkäufer — ali jest jeszcze jeden mały błąd...

— No, no, co takiego?

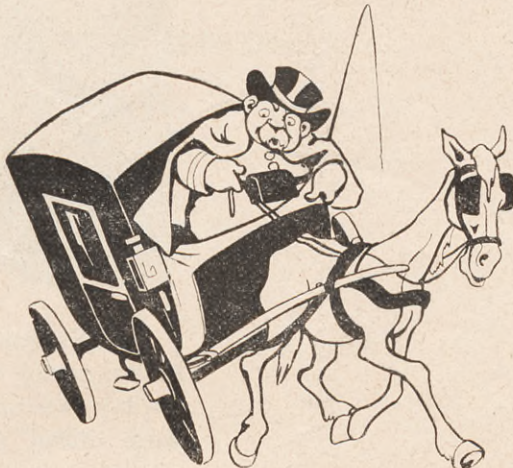
— Una ma... una jest... teraz troszki... w inszym... pan rozumi... w takim stanie...

— O pardon! — woła dr Karpeles — gęś, niech będzie gęś, ale nadziewana gęś, to już nie dla mnie.

Tajemnicze resory.



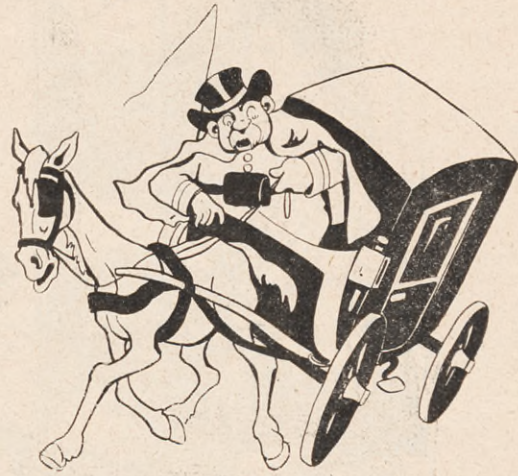
1) — Na spacerek, panie słodki
Prędko jechać wcale nie trza,
Końby darmo zrywał nogi...
Chcemy użyć dziś powietrza!...



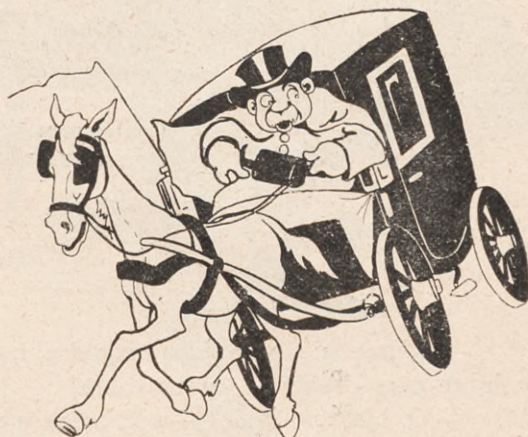
2) Jedzie dryndziarz, jedzie, jedzie,
Ale dziwić się zaczyna,
Że się czemuś u karetki
Jeden resor wciąż ugina!...



3) Lecz by gości, których wiezie
Nie zwróciło to uwagę,
Sam na koźle z drugiej strony
Chce utrzymać równowagę!...



4) Ale... Dyabli to nadali!
Co się z dryndą dzisiaj dzieje?
Nagle tylko znów z tej strony
Resor chwieje się i chwieje!...



5) Czy to czary, czy to cudy?
Cóż się stało to u czarta?
Wszak karetka była dobra,
A dziś nagle dyabła warta!...



6) — Stój! dość mamy! dobrześ jechał,
Więc tu bracie masz napiwek!“
— Oj! jegomość też się zmachał
I to gorzej, jak mój siwek!...

Ktoby się spodziewał.

Chaim Spalter wybrał się na spacer do lasu. Nagle spostrzega przed sobą wilka W śmiertelnym strachu, gdy już do ucieczki nie było czau, podnosi laskę, ażeby uderzyć wilka. Tymczasem pada strzał i wilk pada trupem. Jakiś strzelec ukryty w krzakach, strzelił. Nie wiedział o tem Chaim Spalter, a ochłonąwszy z pierwszego strachu, powiada:

— Już dwadzieścia lat noszę te laski i nie wiedziałem, że una jest nabita — mogło się stać największe nieszczęście.

Darowanemu koniowi.

Hrabia X. miał się za coś wywdzięczyć Aronowi Lockerowi i wezwawszy go do siebie, podarował mu konia. Aron kłania się najgrzeczniej w pas, całuje hrabiego w kolano, a wreszcie przystępuje powoli do konia, podnosi mu ostrożnie ogon i ogląda wszystko dokładnie.

— Czyś ty zwaryował, Aronku! — woła zdziwiony hrabia — gdzież ty temu koniowi zaglądasz właściwie?

— Nu — mówi Aron — psieprzaszam jaśnie pana hrabiego, ali powiadają ludzi, co darowanemu koniowi nie zagląda si w zęby... *sigma.*



— Zdaje mi się, że jako artystka mam wcale dobre powodzenie — nieprawdaż?

— O, i jeszcze jakie! — zwłaszcza, moja droga w dzisiejszych czasach, gdy artystki tak potaniały!...



— Wstrętne czasy, konkurencya na każdym kroku, zastój w interesach niemożliwy i golizna między facetami taka, że jeżeliby tak miało jeszcze dłużej potrwać, to trzeba się wziąść do uczciwej pracy...



— No i cóż? Da się pani nareszcie namówić?

— Zobaczymy potem — na razie dam się tylko nakarmić i napoić przyzwoicie!...



— Czy to prawda, baronie, że ta moja rywalka baletnica wyrzuciła cię za drzwi?

— Tak, rzeczywiście! O szóstej z rana!...



— No, a cóż tam słychać z mężem pani? Żyje jeszcze?

— Żyje! żyje! tylko już od dawna żadnych znaków życia nie daje!...



Kobiety mają wspólny gust
I nic ich już nie zmieni —
Nie wzruszysz nawet krwawą łzą
Ich serca jak z kamieni.

Lecz, jeśli się na rzeczy znasz
I jesteś chłopiec młody —
Łez nie lej — bo kobiety dziś
Nie lubią nigdy wody!



— Proszę pani przyszedł jakiś pan i gwałtem chce tu wejść...

— No, trzeba mu było powiedzieć, że jestem we wanie...

— Ja mu też mówiłam, ale on powiedział, że to nic nie szkodzi, i że on także jest trochę brudny...



— Mój Boże! Jak to wiatr może człowieka zdurzyć. Byłbym był przysiągł, że to oficyny mojej teściowej...

Siostrzenica Księdza Proboszcza.

Kartka z współczesnych kronik galicyjskiej kiernozyi

napisał **Chat-Noire.**

Weronka rzeknie: „A więc się udało!
Żałuję, że mam teraz czasu mało —
(Tu z bluzki nagie pokazała ramię) —
Lecz muszę lecieć i pomagać mamie.
Trza sklep posprzątać, potem zamieść schody,
Potem do piwa muszę dolać wody
(Właściwą miarę znam tylko ja sama)
Wnet muszę lecieć — wołała mnie mama!
Lecz jeszcze chwilę z panem mówić mogę!
(Tu — wyżej łydki pokazała nogę) —
Więc mów pan prędko: jak było z sznurówką?“
Młodzian powtórzył zatem słówko w słówko
Jak na galeryę zakradł się ukradkiem,
Wspomniał o swojem bohaterstwie rzadkiem
Jak to z galeryi wyskoczył na salę
(A cud, że sobie nic nie potłukł wcale) —
W swojej skromności i tego nie tai
Jak się obronił radców całej zgrai,
Uniósł sznurówkę i powiedział w oczy
Imię i adres Weronki uroczej...
I tak rzecz kończył: „Czyż cię nie rozczula?
Mogłem kark złamać, mogłem iść do ula,
A jam jest wolny i całe mam kości,
Żyję — bo żyć chcę dla twojej miłości!
A mnie oszczędził los zawistno-srogi
I twoją własność składam ci pod nogi!“
A po tej pięknej i wzniosłej tyradzie
U nóg kochanki swoją zdobycz kładzie,
Przyczem jej łydkę uszczypnął w ekstazie.
Dziewczyna milcząc słuchała na razie,
A potem rzecze drwiąco i złośliwie:
Odwadze pańskiej doprawdy się dziwię,
Ale gdzieindziej staraj się o żonę!
Panie Rozporek!.. Z nami już skończone!“
— „Jakto? Dlaczego? — biedny chłopiec bąka.
Rzecze mu na to okrutna Weronka:
„Chciałam, byś sprawę załatwił po cichu,
By nikt nie wiedział ani nawet z słychu,
Że ta sznurówka należała do mnie!..
Lecz się zawiodłam na panu ogromnie!
Zdradziłeś imię i nazwisko moje!
Idź precz odemnie!... Niech się uspokoję!
Widzę, jak całe miasto mnie wytyka:
„Gdzie jest sznurówka? Servus! Weronika!...“
Czy przez złośliwość, czy przez twe dzieciństwo
Panie Rozporek!... Zrobiłeś mi świństwo!...
Idź precz mi z oczu! Ruszaj w swoją drogę!
Dziś nawet twoją siostrą być nie mogę!...“ —
Biedny Rozporek zapytał ją słodko:
— „O! moja luba! bądź mi chociaż ciotką!“
(A głos młodzieńca brzmiał tęsknie i miękko)
— „Ani wujenką, ani też stryjenką!
Rzekła — (a ton jej był przedziwnie twardy)
Podniosła kieckę na znak swojej wzgardy,
Przyczem giest pewien uczyniła brzydki...
Gdy chłopcu z oczu zniknęły jej łydki,
A wraz z łydkami nadziei ostatki —
Poszedł do szynku — do Weronki matki,
I tam naprawi z córeczką stosunki
Albo się rzuci w bufecie na trunki!..
Miał racyę biedak! Nikt mu nie zaprzeczy!...
Lecz w szynku ładnych dowiedział się rzeczy!...
Że go policya ma już w swojej pieczy,
Że już pachołek obębnił po rynku,
Że kto go ujmie — w nagrodę uczynku
Dostanie przekaz do Agnieszki szynku
I pić tam może — aż się nie upije!...
Zbrodniarz — natomiast — ma przekaz — na kije.
A więc Agnieszka — matka Weroniki
Radzi mu dęba dać do Ameryki.
Córki jej również niechaj niema w głowie,
Bo już z kim innym dawno jest po słowie,
Zresztą — Weronka jest zupełnie biedna
Lecz dla Rozporka jest pociecha jedna,
To w jego doli ulży mu troszeczkę:
Pani Agnieszka ma drugą córeczkę,
Nadzwyczaj piękną i zacną dziewicę,
Która chwilowo bawi w Ameryce
(Jest tam aktorką, czy panną służącą),
Gdy więc Weronkę kochał tak gorąco,
Niech na Irenę afekt swój przeniesie,
Skoro koniecznie już tak kochać chce się!
I tak kończyła, gdy łzy lała rzewne:
„Tam w Ameryce jest teraz na pewne
Albo w północnej, albo w południowej —
A więc niech jedzie i niech będzie zdrowy,
Bo niebezpieczna dla niego Galicya,
Gdzie jest kryminał, szupas i policya!...
Tam znajdzie spokój — znajdzie żonę młodą
Do Ameryki wszystkie drogi wiodą!...“

Biedny literat pomyślał przez chwilę:
„Trza więc ustąpić przeznaczenia sile,
Gdy mnie tu losy ścigają uparte!...
Lecę i zaraz kupuję szyfskartę!..“ —



WIZYTA WSZECHPOLSKA.

Pytał się Lwowiak Krakowiaka:
Konna policya wam do czego? —
Na to Krakowiak: Aby bronić,
Gdy do nas zjedzie — Głąbińskiego.

Mówił Głąbiński do Rottera:
Zapisz się pan do naszej listy!
A Rotter na to: Chciałbym, ale...
Nie dadzą głosów socyalisty!

Klaskano głośno Głąbińskiemu,
Klaskano głośno Rotterowi,
Za kim opinia? dyabli wiedzą.
I wierz tu człeku narodowi.

Czego brakuje tu w Krakowie
Tej demokracyi narodowej?
Primo: pieniędzy i dziennika,
Secundo: jakiej takiej głowy.



Bilety wizytowe.

NOWAK
Nadworny weterynarz sztuk pięknych.

Eulalia Zgrzyt
Akuszerka baletu

ul. Boleść Nr. 265.

Poprzestawiane ogłoszenia.

Wdowa
z ogródkiem w najzdrowszej części miasta, z dużymi frontami i oficynami pod budowę zdatnymi, do sprzedania.

Kamienica
w wieku średnim, bezdzietna, obejmie prowadzenie domu u kawalera, na plebanii lub u wdowca. Gotować umie doskonale, specyalistka w wyrobie nabiału.

Akademik
ze zdrowym pokarmem po pierwszem dziecku, poszukuje miejsca mamki. Wiadomość pod X. Y. w Uniwersytecie.

Mamka
posiadająca język francuski i angielski, podejmuje się przygotować do egzaminu maturycznego, z gwarancyą za dobry skutek. Wiadomość u pani Majer, Niecała 79.

Zakład dentystyczny Dra X.
leczy hemoroidy zupełnie, jedynym znanym sobie środkiem. Od 11—12 i 3—5 popoł.

Akuszerka egzaminowana
plombuje zęby i wyrywa najnowszym amerykańskim systemem przez znieczulenie. Długa 68.

Rządownie upoważniony tłómacz języka włoskiego
przyjmuje u siebie panie dla odbycia słabości, zapewniając wszelką pomoc i opiekę, oraz ręcząc za dyskrecyę. Floryańska 97.



KWALIFIKACYA.

Ma zostać pan Jaworski
Prezesem Rady szkolnej,
Mąż to zaiste wielki
I do wszystkiego zdolny.

Lecz ten i ów się pyta,
Bo naród jest ciekawy,
Jakie do owej funkcyi
Ów mędrzec ma podstawy?

Czy w kwestyi tej pracował,
Czy pisał jakie księgi?
A może to pedagog
Rutynowany, tęgi...

Pytałem się stańczyka,
A ten mi tak dowodził:
„On zna się na szkolnictwie,
Do szkoły bowiem chodził“.

„I przeszedł szkołę życia
Ten mąż brodato.blady,
Bo zmieniał jak krawaty
Poglądy i zasady“.

„A zresztą, co tu gadać,
On dzisiaj jest stańczykiem,
A przytem, co rzecz główna,
Czasu współpracownikiem“.

Paedagogus.



To i owo.

Pierwsza miłość podobna jest do listu kobiety, bo następuje po niej... *postcriptum.*

* * *

Są ludzie moralni z zasady, ale większość z przykrej konieczności.

* * *

Nie jeden żeni się tylko dlatego, aby miał kogo zdradzać.

* * *

Młodość ma swój urok — ale dlaczego stara jak świat rozkosz nigdy go nie traci?

Z CZEGO ŻYJE?

Pytają się ludzie
(Bo trapi ich troska)
Z czego też żyć może
Mateczka Kozłowska.

Wprawdzie można spytać:
Co komu do tego?
Lecz odpowiedź łatwa:
Żyje z święconego.

Mateczka Kozłowska
(Nie licz to do bajek),
Czerpie główny dochód
Ze święconych jajek.

Mateczka Kozłowska
(Nie rób z tego drwinek),
Ciągnie też korzyści
Ze święconych szynek.

Mateczka Kozłowska
(Wiedzą góry, lasy),
Umie też przyrządzać
Święcone kiełbasy.

A że przytem w handlu
Konkurencya słaba,
A więc dobrze żyje
Ta święcona baba.

Iksik.



Zawsze urzędnik.

Podczas jakiejś wycieczki do Zakopanego, na dworcu w Szaflarach wychyla się nagle z wagonu jakiś pasażer w chwili, gdy pociąg ma właśnie ruszyć w dalszą drogę i woła do urzędnika ruchu:

— Panie naczelniku! panie naczelniku! Każ pan pociąg zatrzymać, bo tu jakaś panna powiła dziecko!...

— Nic nie szkodzi — uspakaja pasażera flegmatycznie urzędnik — i tak dzieci do lat czterech nie płacą za przejazd!...

Z zadania ucznia gimnazyalnego.

...Pytya usiadłszy na trójnogu, otoczona gazami, wywnętrzała bezwzględnie tajemnice swego ducha...



Myśl kawalera.

Ten tylko dziś jedzie, kto smaruje, dlatego też jadąc, trzeba dobrze posmarować.

Otwarty.

— A co to? Pan znowu u mnie? Powiedziałam panu przecież, że drzwi mego domu są dla pana zamknięte!...

— To też ja wszedłem proszę pani oknem.

Z WARSZAWY.

Pokłócił się Kempner z Rabskim
O jakąś Amalię —
I stoczyli między sobą
Wesołą batalię.

Jeden krzyczał: „tyś ignorant!“ —
Drugi: „a tyś zgniłek!“
Amalia się odwróciła,
Pokazawszy... język!

Gdy „Obrona Częstochowy“
Ściąga liczne masy,
Przeto zwać się ma: „Obrona
Teatralnej Kasy“.

Mamy kawiarnię gimnastyczną
Rej wiodą w niej spodniczki.
Kawa dość podła — ale jakie
W niej druchny gimnastyczki!

Co to za rączki, buzie, łona
I co przykryte listkiem —
Dosyć... tu kropki... rzecz skończona,
Moralność przedewszystkiem!

Iksik.

I TAK ŹLE I TAK NIEDOBRZE!

Już dzień czwarty bawi w mieście
Słynna szansonistka,
Codzień łapie wciąż innego
Na kolacyę — chłystka.

Trzy wieczory — trzy kolacye,
Dwa tylko nakrycia,
A na drugi dzień widoczne
Symptoma przepicia.

Głos ochrypły, wzrok niepewny
Wpół-przytomnie toczy,
Cera zwiędła, brak rumieńców
I podbite oczy.

Więc w dzień czwarty spauzowała,
Rzekła sobie: „Basta!
Dzisiaj z domu się nie ruszę
I krokiem do miasta!“

Lecz, choć w domu była, chroniąc
Swoją konduitę,
I nie spiła się — a oczy
Zrana — znów podbite!...

Remember.



Kto złodziej?

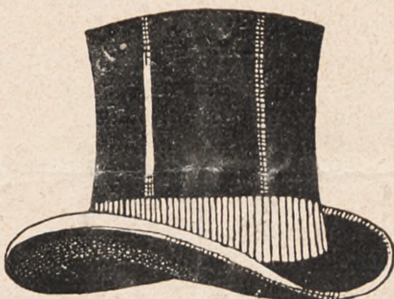
Hersz Cymes, kupiec z Tyśmienicy, przyjeżdża co roku do Wiednia, gdyż u pewnej firmy większej zakupuje towary dla swego kramu. Zeszłego zakupując towary skorzystał ze sposobności, gdy subjekt odwrócił się, by mu podać sztukę płótna i schował niepostrzeżenie pod bekieszę tuzin jedwabnych chusteczek. Zauważył ten zręczny manewr siedzący w kantorze szef firmy, lecz nie protestował przeciw kradzieży, bo p. Cymes był dobrym odbiorcą i płacił zawsze punktualnie, więc firma mogła przeboleć tę stratę.

W tym roku przyjeżdża pan Cymes znów do Wiednia i idzie prosto do owej firmy. Znowu obsługuje go ten sam subjekt w tym samym kącie, ale w miejscu, gdzie zawsze leżały jedwabne chustki, zauważył teraz pan Cymes olbrzymie ścienne dywany. Uśmiechnięty zwraca się pan Cymes do obok stojącego szefa firmy i wskazując na dywany, mówi:

— Oj, to z pana jest złodżej... *sigma.*

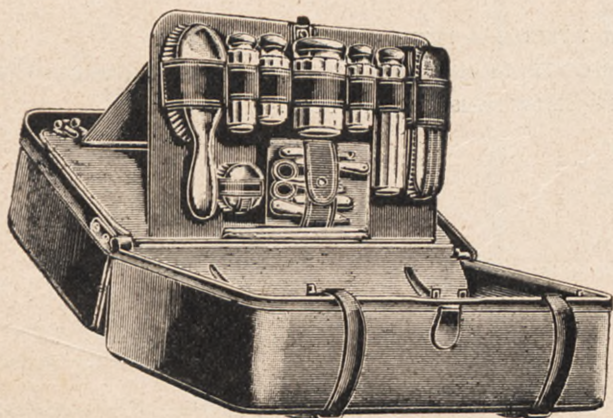




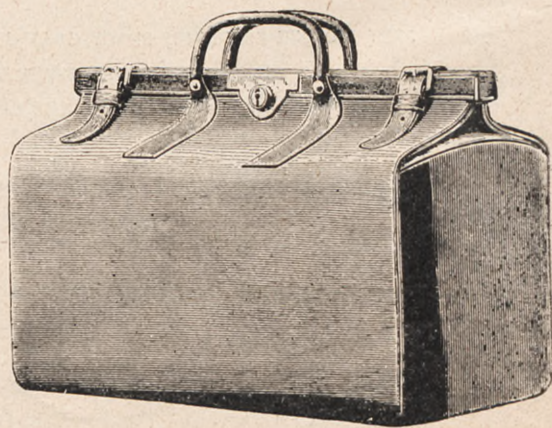


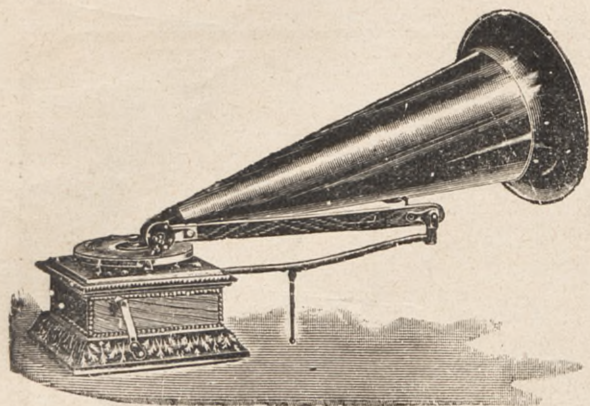




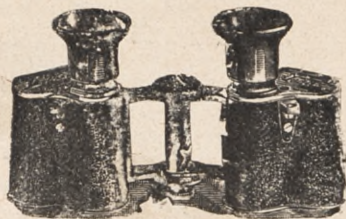








K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych**. Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi w własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych,** urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po kor. 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncertowa 6 kor.

Telefon 230 **F. LORD** Telefon 230

Biuro techniczne

Kraków, Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Korting“ w Wiedniu na motory gaz ssące.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacya światła elektrycznego i przeniesienia siły.

Motory parowe i benzynowe.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych. Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.

Wiosenne czerpanie

WODY KROŚCIEŃSKIEJ

ZE ZDROJU „STEFANA“

rozpoczęte i jest wszędzie do nabycia.

O Wodzie Krościeńskiej pisze **Prof. Dr. St. Pareński,** Prymaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, co następuje: „Używałem Wody Krościeńskiej **z wyśmienitym skutkiem w hocrobach nieżytowych krtani i oskrzeli, w chorobach nerek i cierpieniach dróg moczowych.** Oddała mi lepsze usługi jak woda gleichenbergska, emska, selterska i salzbruńska, a posiadając o wiele przyjemniejszy smak, powinna u nas powyższe wody wyrugować“.

Dr. Jaworski, Prof. c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dyrektor Kliniki chorób wewnętrznych, pisze: „Woda Krościeńska należy do **najskuteczniejszych wód alkalicznych.** Jest ona **wyśmienitym środkiem do zmniejszania kwasów w żołądku i moczu“.**



A. HAWEŁKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Zastawione

brylanty, złoto, srebro, etc. **wykupuje** bez kosztów, celem **kupna** po najwyższych cenach

M. BRENNER

JUBILER

Kraków, Szpitalna 9, I p.

Książka o małżeństwie

(Buch über die Ehe)

przez dra Retan'a zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Organizm człowieka

(Das Menschensystem)

przez dra Artusa zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Oba dzieła razem 2 kor. 25 h. Katalogi gratis. **Versandhaus Jacob** Berlin 16. Friedenstrasse 9

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“

Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897

Sklep: **Kraków, ul. Sławkowska 16**

naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“.—Poleca s ę nadal Sz. PT. Publiczności.—Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem **5** hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Herceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Foksteriery, Jamniki i t. d. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków.

Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.



Księgarnia Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p.t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy Kor. 2·10. Kurs II-gi Kor. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy Kor. 3·60. Kurs II-gi Kor. 9·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·24. Kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rosyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·30.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8.

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4\frac{1}{2}$% rocznie.

Wydawca: Stanisław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4.



Furorę robi — tam gdzie zatańczy
Pełne są zawsze mężczyzn lokale,
Bo jej przyznają nawet wrogowie,
Że bestya tańczy iście wspaniale!

Fakirów wzorem, w zdumienie wprawia
W pośród przedmiotów owych nie dużych —
Jak ci wśród mieczów — ona podobnie
Tańczy wśród ośmiu owoców kurzych!

Ale jak tańczy — ciepło się robi,
Aż dreszcz człowieka przechodzi przecie —
Choć się czasami dotknie któregoś,

Kto święconego zbyt wiele zjada,
Spojrz na obrazku co tu się mieści:
Całą noc stękać będziesz nieboże
I twarz ci skrzywią takie boleści!